

Różne dźwięki tej samej melodii

Rekolekcje są jak ćwiczenia ducha – mają pokazać jacy jesteśmy i co możemy, a jednocześnie przygotować na coś więcej. Tegoroczne parafialne ćwiczenia wielkopostne, przygotowujące nas do Świąt Zmartwychwstania Pańskiego poprowadził o. Paweł Kosiński, jezuita z Krakowa.

Głos Pocieszenia: Czy lubi Ojciec Święta Wielkanocne?

O. PAWEŁ KOSIŃSKI SJ: Bardzo lubię. Z tymi właśnie świętami łączą się dla mnie osobiście bardzo ważne chwile. Pamiętam jak w szkole średniej odkryłem, że Święta nie zaczynają się w niedzielę, że Triduum Paschalne to już jest czas Wielkiej Nocy. Nie wyniosłem tego z domu bezpośrednio, natomiast zaciekało mnie, co się wtedy dzieje w kościele. I od tego momentu zacząłem świadomie uczestniczyć w całym świątecznym czasie.

Gdyby Ojciec mógł dokończyć zdanie: Dobrze przeżyta Wielkanoc to...

... doświadczenie spotkania z Chrystusem, który żyje; doświadczenie radości z tego, że Jezus zwyciężył grzech i słabość. Myślę, że jesteśmy uczniami Chrystusa w pełnym tego słowa znaczeniu, bardzo podobnymi do Piotra, który się zapiera i się potem wstydi, do Judasza, który zdradza i sobie z tym nie umie poradzić; jesteśmy bardzo podobni do uczniów, którzy nie rozumieją tego, co dzieje się w Wielkanocy, nie rozumieją, po co jest krzyż, po co cała ta sytuacja i uciekają, kryją się, chowają w Wieczerniku z obawy przed Żydami. I to jest nasze doświadczenie.

A w doświadczeniu Wielkanocy chodzi o to, że Panu Bogu to nie przeszkadza. Nie przeszkadza Mu słabość człowieka, nie przeszkadzają Mu jego zdrady. To nie znaczy, że On chce tego, że jest Mu to obojętne. Ale że oddał swoje życie, dlatego że chciał i zbawia człowieka nie dlatego, że ten jest piękny i dobry, tylko dlatego, że jest to Jego wola uratowania całego świata. Dlatego to doświadczenie Zmartwychwstałego, że On żyje, mój grzech nie jest końcem świata, a moja słabość nie jest końcem wszystkiego. to – myślę – jest najważniejszym doświadczeniem Wielkanocy.

Jak dobrze się przygotować do Świąt Wielkiej Nocy?

Jest wiele bardzo zwyczajnych, tradycyjnych sposobów na przygotowanie - jakaś forma postu, wstrzemięźliwości, ograniczenia w tym, co jest problemem mojego życia, jak używki, nałogi, z którymi mogę sobie w ten sposób poradzić. Ale ważnym jest też dbanie o to, żeby wszystko nie ograniczyło się tylko do zewnętrznego poszczenia, odmówienia sobie czegoś, ale by w tych przygotowaniach znalazła się jakaś dobra propozycja, którą mam dla siebie: że staram się rozwijać te sfery mojego życia, które są pozytywne: szacunek, uczciwość, łagodność, serdeczność - takie ludzkie cechy. One mogą się wyrażać na bardzo różne sposoby: przez dobroczynność, jakąś formę zaangażowania, wolontariatu, który mogę podejmować; jakąś formę dobrego działania dla innych. Wszystko to, co pozwala człowiekowi zobaczyć radość życia, docenić życie, co pomaga doświadczyć człowiekowi umocnienia w pragnieniu dobrego życia. Czasami może to być jakiś dobry film, dobra książka, która by temu sprzyjała, rozmowa z kimś, kto może mi dać pewnego rodzaju duchowego kopa...

A jak się w to wpisują rekolekcje?

Jest to jedna z takich właśnie możliwości, w pewien sposób uprzywilejowana, dlatego, że jest to mój świadomy wybór. Tak sobie organizuję życie, żeby mieć na to czas, żeby móc w uczestniczyć w rekolekcjach, ale jest to też doświadczenie Kościoła jako wspólnoty, parafii, zorganizowanej grupy, że nie jesteśmy tylko sami - ja i Pan Bóg.

Rekolekcje nie są też panaceum na wszystkie dolegliwości duszy i wcale nie muszą być dla nas odkrywczymi czy przełomowymi. Zresztą nikt nie mówi, że to, co przełomowe w naszym życiu musi się od razu objawiać w sposób spektakularny czy wielki. Wiele chrześcijańskich świąt pokazuje, że wielkie rzeczy zaczynają się od bardzo małych spraw, niepozornych, cichych sytuacji, naprawdę tak znikomych, że każdy by powiedział, że to nie ma znaczenia, nie tylko w życiu świata, ale nawet ludzi, którzy byli całkiem blisko. W Zwiastowaniu obecni byli Maryja i Pan Bóg - to była cała tajemnica Wcielenia. W wielu sytuacjach naszego życia coś rozpoczyna się od bardzo drobnych rzeczy i dopiero po pewnym czasie ten moment możemy określić, że był naprawdę ważny

i znaczący. Na początku nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że naprawdę tak jest. I rekolekcje są jedną z szans.

Nikt nie próbuje robić wrażenia, że to jest ta jedna jedyna, wyjątkowa okazja. Tu idę trochę wbrew, powszechnie stosowanemu chwytowi marketingowemu - byłbym prawdopodobnie fatalnym marketingowcem, nie zachwalając swojego „produktu” i nie głosząc wszem i wobec, że „tutaj można doświadczyć...”. Tak można doświadczyć, tylko nasze o tym wyobrażenie jest całkiem inne niż to, co sobie nabudujemy w naszej głowie. Najważniejsze rzeczy, które odkrywamy w rekolekcjach są zupełnie inne od tego, co sobie myślimy. Czasami ważnym jest danie sobie wolności do tego, żeby dać się wybić z utartego schematu, wyjść z koleiny myślenia o sobie, o życiu. Myślę, że to byłaby ważniejsza z łask rekolekcyjnych: żeby udało się popatrzeć na siebie i na świat trochę innymi oczyma. Ale rekolekcje dlatego mają tak duże znaczenie, że ważne jest każde działanie intencjonalne, tam gdzie zaangażowana jest świadomość człowieka i jego wolność, gdzie ja wybieram i idę za czymś. Czy tegoroczne rekolekcje pozwolą mi akurat odkryć coś wielkiego? Daj Boże. Czy rozpoczną coś, czego dzisiaj jeszcze nie potrafię nazwać, ale z czasem, gdy za tym pójdę, pozwolą mi odkrywać nowe prawdy i bardziej świadomie pójść za Chrystusem? Myślę, że tak może być. Daj Boże, żeby tak rzeczywiście było! Natomiast nie chciałbym mówienia, że akurat to jest ważniejsze od czegoś innego. Dla jednych ludzi ważnym jest to, żeby w tym roku uczestniczyli w rekolekcjach, a dla innych może ważniejszym - przeżycie drogi krzyżowej ulicami parafii czy też liturgia Triduum Paschalnego. Myślę, że trzeba z pokorą patrzeć na to, co robimy. To ma służyć człowiekowi, żeby znalazł jak najlepszy przystęp do Pana Boga. Że rekolekcje są narzędziem, a nie celem. My nie przychodzimy na rekolekcje, żeby je zaliczyć, żeby stały się nie wiadomo jakim przeżyciem. One nie mają być przeżyciem same w sobie - mają być narzędziem, żeby przybliżyć nas do Pana Boga.

Na jakie elementy przybliżania do Pana Boga Ojciec zwraca uwagę w rekolekcjach, które głosi?

Tegoroczne rekolekcje tutaj, na alei Pracy, wychodzą od pieśni, która mi się bardzo podoba i mnie inspiruje. Jest to pieśń, której chcemy się nauczyć i z jej słów zrobić część naszego życia: „Jakże pójdziemy za Tobą, Chrystusie, gdy Ty nie chodzisz naszymi drogami. A Twoje myśli, tak różne od naszych, miłość tak inna od naszej miłości. Serca samotne błakają się w mroku, szukając drogi wiodącej ku światłu. Więc nie zostawiaj nas samych w ciemności, przyjdź nam z pomocą, pielgrzymom tej ziemi”.

Mnie ta pieśń podoba się od wielu, wielu lat i uważam, że oddaje w dużym stopniu to, co ja sam przeżywam i można powiedzieć - karmię innych tym, czym żyję. Daję to, co sam mam, co sam przeżywam. Dlatego też te rekolekcje zostały zbudowane z doświadczenia, że Pan Bóg jest naszą drogą, że jest Tym, za którym idziemy, którego chcemy naśladować, któremu chcemy dać całe nasze życie. A jednocześnie z doświadczenia inności Boga – w myśleniu, działaniu, miłości, wyrażającej się w przypadku Pana Boga w sposób szczególnie w Krzyżu i Zmartwychwstaniu. Właśnie w tych dwóch rzeczywistościach razem - nie tylko w Krzyżu. Miłość Pana Boga to nie tylko Krzyż, Golgota. Miłość Pana Boga to wszystko: od początku, od Stworzenia, aż po Paruzję - ostateczne przyjście w chwale. Właśnie to jest miłość Pana Boga - jest i Krzyż, jest i doświadczenie życia, powołania do życia. Z jednej strony „ludzkość”, która jest świadomie przeżywana, inna od Bożej, a jednocześnie inspirowana tą Bożą i jakby pociągana przez tę Bożą. Dlatego też cytat, który słyszeliśmy w jednej z ostatnio czytanych Ewangelii, bardzo mnie osobiście inspiruje i mi odpowiada: „Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie”(J 12,32). To przyciąganie Krzyża, przyciąganie Boga, który za nas oddaje swoje życie.

To są wszystko takie jakby impresjonistyczne obrazy, gdzie różne bodźce, tematy, jak iskierki tworzą szerszy obraz, bardziej całościowy. Stąd też pieśń połączona z obrazem, z treścią, ze słowem, które rozważamy - to taki mój pomysł na rekolekcje; żeby myśleć o Bogu, za którym idziemy. Ale jesteśmy tak różni, tak nie do końca rozumiemy to, czego On chce od nas, to jaką drogą On nas prowadzi, jak On nas kocha, jak my na tę miłość potrafimy i nie potrafimy odpowiadać. Taki był pomysł tych rekolekcji. Taka jest myśl, która mi towarzyszy. I jest ona wyartykułowana w sposób bardzo prozaiczny - przez zdjęcie, obraz, który nam towarzyszy, przez słowo, na którym się zatrzymamy, przez otoczenie, w którym jesteśmy – przez całą symbolikę kościoła i przestrzeni sakralnej, która nam towarzyszy. To wszystko ma się skomponować razem - jakby różne dźwięki tej samej melodii.

Czy do przygotowania do Wielkanocy nie wystarczą rekolekcje internetowe?

Internetowe rekolekcje mogą być potrzebne niektórym na pewnym etapie ich życia, bo założmy - może być ktoś, kto nigdy by nie przyszedł do kościoła, ale trafi na rekolekcje w Internecie i to go zainspiruje, popchnie do czegoś dobrego. I w tym sensie rekolekcje internetowe spełniają swoją rolę. Gdyby np. osoba, która nic z wiary nie rozumie pojawiła się w kościele podczas rekolekcji parafialnych, mogłaby z nich nic a nic nie

skorzystać, bo to np. nie jest jeszcze jej czas. I takie propozycje - niezobowiązujące, niewymagające obecności w kościele, w przestrzeni, której nie znam, w której nie czuję się swojo - są potrzebne i czasami bywają przydatne. Dla mnie to też jest odkrywanie prawdy, że każdy ma swój czas i Pan Bóg jest tym, który liczy się z tym czasem, nie popędza człowieka, w pewnym sensie nawet dostosowuje się do naszego kroku, akceptuje ten nasz krok - także to, że jest on wolny.

Czas przygotowania do świąt takich jak Wielkanoc, bywa trudny dla ludzi z poplątanymi życiorysami - po rozwodach, żyjących w nieformalnych związkach, ale jednocześnie chcących być blisko Boga. W rekolekcjach najczęściej proponuje się rozwiązania dla ludzi, którzy mają swoje życie „kościelne” uporządkowane, poukładane. A co dla tych ludzi, którzy mają opory z przystępowaniem do sakramentów, albo mają jakieś formalne ku temu przeszkody. Jak oni mają przeżywać Świąta?

Paradoksalnie możemy powiedzieć, że Świąta Wielkanocne są łatwiejsze do przeżycia dla takich ludzi, niż Boże Narodzenie. A jest tak dlatego, że Wielki Post, jako okres przygotowania do Świąt Zmartwychwstania, zaczynając się od Środy Popielcowej i posypania głów popiołem, jest dla każdego, a może nawet szczególnie dla ludzi, którzy czują, że są w dyskomforcie wewnętrznym i w sytuacji trudnej w relacjach z Kościołem. Oczywiście, nie ma łatwych rozwiązań w takich okolicznościach. Czuję bezradność, jeśli chodzi o propozycje dla ludzi w takich sytuacjach. Chcąc być wiernym Kościołowi, temu co naucza i jakie rozwiązania proponuje, nie ma możliwości, żeby osoby żyjące w ponownych związkach, żyjąc z kimś innym, brały udział w pełnym życiu sakramentalnym Kościoła. Ale sugerowane jest podejmowanie zobowiązania czy to wstrzeźliwości, czy życia potocznie nazywanego „jak brat z siostrą”. Nie ma łatwej możliwości, żeby ludzie, którzy takich zobowiązań nie podejmują, mogli korzystać z sakramentów, żeby mogli przystąpić do Komunii św.

Natomiast to, do czego Kościół zachęca, także i takie osoby, by mimo wszystko byli w kościele, słuchali słowa Bożego, czytali je, żeby się modlili i w ten sposób, by Kościół miał okazję modlić się ich intencji. Bo kiedy oni są na Mszy św., nawet jeśli nie przystępują do Komunii św., jest to okazja dla Kościoła, by ich włączać do wspólnej modlitwy. Oczywiście może czasami zdarzyć się sytuacja krępująca, gdy ktoś nie przystępuje do Komunii św. i może to wywoływać zdziwienie kogoś, kto go zna - to skrępowanie istnieje i to jest realna trudność. Ale z drugiej strony jest też tak, że ci ludzie przeżywają często dramat przez to, że niegdysiejsze decyzje, były podejmowane pochopnie albo w sposób nieprzemyślany i, niestety, wszyscy ponoszą tego konsekwencje: Kościół i oni sami. Kościół przez to, że nie stawia zbyt wysokich wymagań przed zawarciem sakramentalnego związku małżeńskiego, a potem jest w sytuacji takiej, że ma związane ręce - nie przez swoje do końca decyzje.

Nie mam tutaj prostej odpowiedzi, która mogłaby być w pełni satysfakcjonująca, poza tym, że zachęcałbym te osoby, by nie rezygnowały z takiej obecności w kościele, która jest obecnością szukającą uczestniczenia w tym, co możliwe - w obrzędach liturgicznych, w gorzkich żalach, drodze krzyżowej, modlitwie osobistej i wspólnotowej. Ważna też jest lektura Pisma św. i modlitwa o to, by Pan Bóg dał i Kościołowi światło, jak pomagać w rozwiązywaniu takich trudnych sytuacji. Myślę też, że ważną rzeczą dla ludzi znajdujących się w takiej sytuacji jest dobroczynność - jest ona z jednej strony elementem ekspiacji, jeśli tak można powiedzieć, a z drugiej - ciągłego rozwijania się w tym, co dobre i wartościowe. Psalmista mówi, że „jałmużna przykrywa wiele grzechów”. To nie jest tak, że kupujemy sobie przebaczenie. Dobre czyny nie pozwalają nam zapominać o tym, co jest naszym najgłębszym pragnieniem, nawet jeśli Kościół w tym momencie nie ma pomysłu jak rozwiązać takie sytuacje. Niesmak w takiej sytuacji, niedosyt rozwiązań, pozostaje po obu stronach.

Co Ojciec robi, kiedy przed amboną, w czasie rekolekcji, baraszkuje swobodnie dwuletni szkrab?

To są trudne sytuacje. Czasami jest atmosfera, gdzie to nie do końca przeszkadza, bo otoczenie jest wyrozumiałe i akceptuje sytuację. A innym razem jest to bardzo rozprasające i może wybić i kaznodzieję, i całe zgromadzenie z rytmu. Zwykle staram się nie zwracać uwagi, nie interweniować, no chyba, że byłaby to sytuacja, która by rozwalala całe kazanie czy naukę - dla dobra większości trzeba interweniować.

Wspólnota nie może być zakładnikiem małego dziecka, które ma swoje prawa, ale też i na rodzicach ciąży odpowiedzialność za to, żeby, jeśli dziecko jest zbyt żywe albo zbyt głośne w danym momencie - odsunąć się z nim dalej od ołtarza albo nawet wyjść z kościoła do chwili aż się uspokoi. Faktem jest, że nie zawsze też z dzieckiem można pójść do kościoła i czasami trzeba zostać z nim w domu. Wtedy rozwiązaniem jest pilnowanie przez rodziców dziecka na zmianę lub poproszenie dziadków o pomoc. Jest też czymś naturalnym, że nie w każdej sytuacji dziecko w kościele może się odnaleźć. I wtedy trzeba szukać. Może uda się znaleźć tzw. msze dziecięce, gdzie tego rodzaju zachowanie jest czymś w miarę normalnym, a ksiądz zazwyczaj bywa do tego przygotowany.

Reasumując - dopóki mogę, nie zwracam uwagi, zresztą jak też i na dzwoniące telefony komórkowe - one też bywają bardzo rozpraszające. Rozmawiając o tego rodzaju kłopotliwych i trudnych doświadczeniach, które nas wybijają z rytmu, komplikują to, co sobie zaplanowaliśmy, przyjmuję do wiadomości, że czasami takie doświadczenia mogą być bardzo pouczające. I czasami to skrępowanie rodziców albo irytacja księdza czy modlącej się wspólnoty, może być elementem, który pan Bóg wykorzysta do wyprowadzenia z tego dobra. I jeśli czasami, nie chcę tu oczywiście uwznioślać każdej sytuacji, która jest zaniedbaniem albo błędnym myśleniem, coś wybija nas ze schematu działania – miewa to też dobroczynne skutki. I być może jest też i tak z nadpobudliwymi dziećmi w kościele.

Czego Ojciec życzyłby naszym parafianom na Święta?

Tego, co sam mówię - otwartości na Boże prowadzenie, wielkoduszności w przyjęciu Bożego planu względem naszego życia, otwartości na to, czego Bóg chce ode mnie, do czego mnie prowadzi i zachęca. Spotkanie z Bogiem, a właśnie o tym mówiliśmy podczas rekolekcji, jest zawsze spotkaniem, które powołuje, jest wezwaniem do tego, żeby naśladować, iść za Chrystusem, ale też żeby iść w misji Chrystusa. Tego bym chciał życzyć, żeby ludzie, którzy przygotowują się do Świąt, przeżyli spotkanie z Bogiem, który powołuje, przeznacza - także do wielkich rzeczy - który wysyła z misją. Z misją do mojego życia, żeby było życiem w pełni, ale też z misją do innych ludzi.

A czego Ojciec by życzył sobie?

Jeśli cytuję pieśń: „Jakże pójdziemy za Tobą Chrystusie, gdy Ty nie chodzisz naszymi drogami, a Twoje myśli są różne od naszych, miłość tak inna od naszej miłości”, jest to też częścią mojego doświadczenia. To jest też moje wołanie, prośba o to, by naśladować Chrystusa lepiej, żeby być wiernym, żeby być uczniem, który jest zjednoczony ze swoim Mistrzem i Panem. O to się modlę, żebym był uczciwy w tym, co mówię, co przekazuję i żebym spełniał to, do czego zachęcam innych.

W imieniu Parafian, Czytelników Głosu Pocieszenia i własnym, tego właśnie Ojcu życzę! Dziękuję za rozmowę!

W imieniu „Głosu Pocieszenia” rozmawiał Bogdan Szyszko, współpraca Barbara Ćwik

O. Paweł Kosiński SJ, ur. 24 XII 1961 r. w Nowym Sączu-Chruślicach, do Towarzystwa Jezusowego wstąpił 25 VIII 1981 r. w Starej Wsi; święcenia kapłańskie przyjął 29 VI 1992 r. w Nowym Sączu. Studiował filozofię na Wydziale Filozoficznym Towarzystwa Jezusowego w Krakowie (1983-86) oraz teologię na Wydziale Teologicznym „Bobolanum” w Warszawie (1988-91) i na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie (1991-93). Pracował jako wychowawca w Messynie na Sycylii (1986-88). Od 1993 r. promotor powołań, a od 1994 do 1999 również duszpasterz akademicki w Opolu. W latach 1999-2006 przełożony polskich jezuitów w Chicago. Obecnie ekonom Południowej Prowincji Towarzystwa Jezusowego w Polsce.

PIEŚŃ REKOLEKCYJNA

Jakże pójdziemy za Tobą, Chrystusie

słowa: tłumaczenie z brewiarza francuskiego - Pl. Galiński OSB,

muzyka: ks. Z. Bernat

1. Jakże pójdziemy za Tobą, Chrystusie,
Gdy Ty nie chodzisz naszymi drogami,
A Twoje myśli tak różne od naszych,
Miłość tak inna od naszej miłości.

2. Serca samotne błakają się w mroku,
Szukając ścieżki wiodącej ku światłu,
Więc nie zostawiaj nas samych w ciemności,
Przyjdź nam z pomocą, pielgrzymom tej ziemi.

3. Daj nam Cię poznać po chleba łamaniu,
A wtedy pokój wypełni nam dusze,
Pozostań z nami i nakarm Swym Ciałem,
Obdarz radością spotkania w wieczności.

4. Panie i Mistrzu idący wraz z nami,
Po drogach świata Ty serc naszych szukasz.
Wielbimy Ciebie i Ojca wraz z Duchem,
Trójcę Jedyłą sławimy na zawsze.